

WARUNKI SKUTECZNOŚCI APOSTOLSTWA ŚWIECKICH

1. W problemie każdego apostołstwa, także apostołstwa świeckich, podkreśla się na ogół rolę nauczających, ich przygotowanie umysłowe i religijne, ich zadania i uprawnienia. Nie rozważa się roli nauczanych.

Tę właśnie rolę nauczanych, odbiorców przepowiadania chrześcijaństwa, uważam za ważny warunek skuteczności apostołstwa i może głównie apostołstwa świeckich.

Chodzi o to, że ujmuje się apostołstwo, które jest nauczaniem i świadczeniem, swoistym więc działaniem lub zachowaniem, raczej jako nabytą własność człowieka, podczas gdy powinno ono być ujęte jako relacja.

Własność tym się charakteryzuje, że jest czymś przyczynowym przez podmiot i czymś od niego różnym, ukazującym ten podmiot odbiorcom w jego frapującym aspekcie. Inaczej mówiąc, apostołstwo jako własność człowieka jest jego frapującym innym zachowaniem, działaniem, świadczeniem, nauczaniem. Jest prezentacją, jawieniem się wartości, skierowanych do wszystkich odbiorców, bez troski o tego jedyne, każdego jedyne człowieka, któremu służę swym zachowaniem, działaniem, świadczeniem, nauczaniem.

Relacja natomiast tym się charakteryzuje, że jest przyczynowana przez dwa podmioty. Jest od nich różna i bez nich nie istnieje. Z tego względu stanowi swoiste przystosowanie do siebie obu podmiotów. Inaczej mówiąc, apostołstwo jako relacja jest takim zachowaniem, działaniem, świadczeniem, nauczaniem, które łącząc nauczającego i nauczanego, obu przystosowuje, odnosi i kieruje do Chrystusa, dla którego nauczający i nauczany przystosowują się do siebie, wzajemnie się mobilizują, wzajemnie służą sobie swym zachowaniem, działaniem, świadczeniem, nauczaniem. Trwa to tak długo, aż wyrównają się poziomy, aż nastąpi to przystosowanie, w którym odniesienie nauczającego do nauczanego stanie się od-

niesieniem do Chrystusa i podobnie takim odniesieniem stanie się odniesienie nauczanego do nauczającego.

W ten bowiem sposób tworzy się Kościół jako wspólnota osób powiązanych z Chrystusem i stanowiących Jego Mistyczne Ciało, które spaja i ożywia dusza tej wspólnoty, sam Duch Święty, posłany przez Ojca i Syna, aby uświęcał ludzi i tworzył Lud Boży dzięki Wcieleniu, które przybliży Boga do ludzi, i dzięki Odkupieniu, które wprowadza w Ojcowską miłość Boga ¹. Apostolstwo bowiem jest ostatecznie budowaniem Kościoła.

Chcę więc powiedzieć, że skuteczność każdego apostołstwa, także apostołstwa świeckich, zależy w dużym stopniu od roli, jaką w relacji przepowiadania, wprost przekazywania chrześcijaństwa, pełni osoba nauczanego. Musi on być przygotowany, zmobilizowany, przystosowany. Nie może być osobnym, oderwanym, samotnym widzem frapujących wartości. Musi być ich współodbiorcą, współtwórcą, kimś przynajmniej współotwartym na dobro i prawdę, które według Jana XXIII stawiają w zasięgu Chrystusa.

Bez tej otwartości nauczanego na dobro i prawdę, apostołstwo — tak sądzę — jest bezskuteczne, podobnie jak nie przynosi owocu apostołstwo w postaci własności, frapującej ludzi naszym zachowaniem, działaniem, świadčeniem, nauczaniem, nie poszukujące przystosowania do siebie osób we wzajemnym dobru i prawdzie, które odnoszą i kierują do Chrystusa. Bez tego właśnie przystosowania nauczającego i nauczanego do dobra i prawdy, losem i szansą człowieka jest jedynie cud nawrócenia, spowodowanego bezpośrednią interwencją Chrystusa dzięki modlitwie Ludu Bożego.

Na zwykłej drodze apostołstwo jest pełnieniem kapłaństwa wspólnego, które na tym polega, że nasze powiązania z ludźmi przez miłość, wiarę i nadzieję, czynimy sposobem pośredniczenia między ludźmi a Chrystusem. Wszystkie osoby, dzięki naszej miłości, wierze i nadziei otwarte na prawdę i dobro, Chrystus powiąże z sobą miłością, wiarą i nadzieją. A gdy te osoby odpowiadając na relacje, ukochają Chrystusa, zamieszka w nich Trójca Święta.

Jeżeli więc warunkiem skuteczności apostołstwa jest rola nauczanych, to tym warunkiem jest przede wszystkim ich otwartość

na dobro, prawdę i realność, które wiążą ludzi relacją wiary, nadziei i miłości. Te relacje pośredniczą w przyjęciu przez ludzi miłości kierowanej do nich przez Chrystusa i pośredniczą w ogarnięciu Trójcy Świętej także miłością, wiarą i nadzieją, wzbudzającymi przez Ojca dzięki Chrystusowi mocą Ducha Świętego.

2. Do takiego postawienia problemu, do wyakcentowania więc w apostołstwie obok zadań nauczającego także roli nauczanego, do ukazania apostołstwa jako relacji, upoważnia sam «Dekret o apostołstwie świeckich», w którym czytamy, że „Apostołstwo sprawuje się w wierze, nadziei i miłości” (DA 3).

Wiara, nadzieja, miłość, są relacjami, które, gdy wiążą ludzi, oddziałujących na siebie swą transcendentálną własnością prawdy, dobra i realności, stają się humanizmem. Gdy wiążą ludzi z Bogiem, oddziałującym na nas jako prawda, dobro i samoistne istnienie, stają się religią: realnym powiązaniem człowieka z Bogiem przez wiarę, nadzieję i miłość.

Trzeba więc być w tych relacjach z Bogiem, aby spełniać zadanie apostołowania. Trzeba być też w relacjach z ludźmi, aby przez prawdę i dobro oraz swoją realność kierować ich do realności Boga, pośredniczyć w spotkaniu, które czyni ludzi, kochających Chrystusa, Jego mistycznym ciałem.

«Dekret o apostołstwie świeckich» pozwala także rozumieć apostołstwo jako stanowienie i budowanie właśnie Mistycznego Ciała Chrystusa, które jest naszą obecnością, wprost udziałem we Wcieleniu i Odkupieniu. Według bowiem tego «Dekretu» „apostołstwem... nazywa się wszelka działalność Ciała Mistycznego zmierzająca do tego celu by szerząc Królestwo Chrystusowe po całej ziemi ku chwale Ojca uczynić wszystkich ludzi uczestnikami zbawczego odkupienia i by przez nich skierować cały świat rzeczywiście do Chrystusa” (DA 2). Ponieważ mistycznym ciałem Chrystusa jest Kościół (por. DA 2), wobec tego „apostołstwo świeckich jest uczestnictwem w samej zbawczej misji Kościoła. Każdy świecki staje się świadkiem i zarazem żywym narzędziem posłannictwa samego Kościoła według miary daru Chrystusowego” (KK 33). Apostołstwo jest więc także świadctwem i nauczaniem. A „obowiązek i prawo do apostołstwa otrzymują świeccy na mocy

samego zjednoczenia swojego z Chrystusem — Głową. Wszczępieni bowiem przez chrzest w Ciało Mistyczne Chrystusa, utwierdzeni mocą Ducha Świętego przez bierzmowanie, są oni przeznaczeni przez samego Pana do apostołstwa” (DA 3).

Jeżeli więc „apostołstwem nazywa się wszelka działalność Mistycznego Ciała zmierzająca do tego by wszystkich ludzi skierować do Chrystusa” to wobec tego chodzi o to, by powodować powiązania ludzi z Chrystusem relacjami wiary, nadziei i miłości, co stanowi religię. A ponieważ te powiązania mają bezpośrednio źródło w prawdzie, dobru i realności, które wyznaczają humanizm, wobec tego humanizm osób jest warunkiem skutecznego nauczania ludzi przebywania ludzi w religii. Aby ich do tego przygotować, spełniając swój obowiązek apostołstwa, powinniśmy skorzystać ze „środków pomocniczych”, stojących „do dyspozycji świeckich, oddanych apostołstwu, jak... czasopisma służące do zdobycia głębszego poznania Pisma świętego i nauki katolickiej, do pielęgnowania życia duchowego” (DA 32).

Splątanie w relacji apostołstwa zadań i uprawnień nauczających i nauczanych, ich przygotowania umysłowego i religijnego, także więc związku między humanizmem i religią, nauczaniem i świadectwem, wymaga staranniejszego uwyrażnienia roli nauczających i nauczanych, oraz różnicy między nauczaniem i świadectwem.

3. Nauczenie chrześcijaństwa kogoś nauczanego polega według mnie najpierw na zrozumiałym podaniu teologii dogmatycznej w taki sposób, by stanowiło ono wspólne wejście w rzeczywistość, ukazywaną w prawdach objawionych². Do zrozumienia treści tych prawd i do decyzji przebywania w tej niezwykłej rzeczywistości przygotowuje codzienne czytanie dobrych czasopism religijnych i dobrych książek oraz codzienne czytanie psalmów i całego Pisma świętego, co jest już modlitwą. Na tej drodze dochodzi się do postawy, która jest świadectwem o Chrystusie.

Te dwa świadectwa: nauczającego i nauczanego wyznaczają wspólnotę jako trwanie życia religijnego, które jest osobowym powiązaniem człowieka z Chrystusem, a przez Niego i w Nim z całą Trójcą Świętą.

Wydaje się, że zaniedbano dziś przepowiadanie dogmatyki jako wykładu podstawowych prawd wiary. Wybrano orientację pastoralną, która często jest ukazywaniem aspektów tylko ascetycznych, tylko drogi do Boga, a nie samego Boga. Nie ma poza tym dobrego czasopisma religijnego, choć są teologiczne, takiego, z którego przyjmowalibyśmy zrozumiałą do końca i tak podstawową w nauczaniu chrześcijaństwa teologię Trójcy Świętej.

Jestem głęboko przekonany, że trzeba dziś głosić Tróję Świętą, Chrystusa, eklezjologię i mariologię, pełny humanizm i pełne chrześcijaństwo, a nie prepedeutykę prawd wiary, zatrzymującą w przedsionku wielkiej teologii i głębokiego chrześcijaństwa.

Przekładając ten program nauczania chrześcijaństwa na język filozoficzny, trzeba powiedzieć, że rzeczywistość Boga należy ukazywać na tle całej rzeczywistości bytów, aby wszyscy nauczani i nauczający widzieli, używając swego intelektu i swej woli, co zmienia w naszym życiu, w dziejach człowieka i świata obecność Boga.

Nauczanie chrześcijaństwa kogoś i siebie nie polega na wywołaniu wierności tezie teologicznej, lecz wierności Chrystusowi. O wierność poglądom zabiega się w ideologiach. W chrześcijaństwie, które nie jest ideologią, lecz religią, stanowiącą współobecność osób ludzkich i osoby Chrystusa, zabiega się o wierność osobie Chrystusa Boga-Człowieka. Trzeba jednak dobrze umieć rozpoznawać osoby, aby realnego człowieka i realnego Boga nie pomylić z ideą człowieka i ideą Boga. Kontakt z ideą może wychowuje, lecz nie uświęca.

Mówiąc inaczej, zbawia nas Bóg, nie teologia i nie filozofia. O Bogu jednak musimy usłyszeć i musimy zrozumieć kim jest, aby Go ukochać, uwierzyć w Niego i pragnąć z Nim spotkania. Nie poznajemy Boga bezpośrednio. Musimy więc rozpoznać i upewnić się, że realnie istnieje, by z kolei zrozumieć i uznać Objawienie, świadectwo Chrystusa, Apostołów. To wszystko z pomocą Boga pozwoli nam ukochać Chrystusa, a dzięki tej miłości Bóg będzie w nas przebywał. To ukochanie musi wzrastać. Sprawia je Duch Święty, gdy nie stawiamy Mu oporu i gdy właś-

nie jesteśmy otwarci na dobro i prawdę, gdy rozumiemy, czym one są i gdy je wybieramy.

Jakże wszystko staje się prostsze, gdy ucząc się teologii dogmatycznej i moralnej zarazem wiemy i rozumiemy, że człowiek jako byt posiada własności oparte na urealnającym go istnieniu i własności oparte na identyfikującej go istocie. Powtórzmy więc i dopowiedzmy, że własności, które posiadamy jako byty dzięki istnieniu, to np. realność, prawda, dobro. Własności, które posiadamy wraz z istotą, to np. intelekt i wola związane z duszą oraz np. wymiary, rozwój związane z ciałem.

Gdy ludzie oddziałują na siebie swą realnością, wywiązuje się relacja miłości. Własność prawdy w dwu osobach wyzwala relację wiary. Własność dobra wywołuje relację nadziei. Gdy te relacje łączą ludzi, tworzy się humanizm. Gdy łączą człowieka z Bogiem, powstaje religia. Naturę relacji wyznaczają bowiem ich podmioty. Wiara, łącząca ludzi, jest wiarą ludzką, przyrodzoną. Wiara, wyzwalana przez oddziaływanie na nas Boga, jest wiarą Boską, wlaną, nadprzyrodzoną. Wszystko to, odniesione do intelektu, daje w wyniku wiedzę. Odniesione do woli, wywołuje decyzję. Gdy decyzja powstaje w warunkach *metanoi*, budzi się potrzeba zabiegania o nasze trwanie w relacjach miłości, wiary i nadziei, we właściwym środowisku osób. Niszczenie tych podstawowych relacji to zło w obszarze humanizmu i grzech w obszarze religii. A utrwalenie na zawsze relacji miłości to nieutralna współobecność osób, wspólnota zbawionych.

Intelekt, gdy skieruje się do istnienia bytów, rozpoznaje rzeczywistość, a człowiek nawiązuje relacje miłości i tworzy filozofię rzeczywistości. Gdy skieruje się do pojęć i wiedzy, błąka się po obszarach nicości, a człowiek nie napotyka tam ani miłości, ani człowieka, ani Boga. Przebywa tylko wśród idei, które wbrew pozorom są za małym światem człowieka. Jego światem są osoby: ludzie i Bóg.

Filozofia w teologii to nie tylko określona erudycja, lecz także i przede wszystkim umiejętność przebywania w realnym świecie bytów, przebywania myślą i faktyczną obecnością. Tak łatwo bowiem granicę filozofii wytyczyć na szczytach teorii, systemów,

pojęć, wielkich wytworów, wprost kultury, która powinna tylko pośredniczyć w dotarciu do realnych bytów, a nie zatrzymywać nas w swym obszarze. Tak łatwo błąkać się wśród idei, w wiecznej niepewności, w łagodnym smutku, żyjąc nadzieją, a naprawdę sceptycyzmem. Tak łatwo tworzyć w teologii filozoficzną perspektywę tylko nadziei.

Teolog nie może więc uciec od filozofii, od umiejętności kontaktowania myślenia i ludzi z realnymi bytami. Musi też do tych bytów przechodzić przez obszar całej kultury. Rozsądek nakazuje, aby nie zatrzymywał się tylko w kulturze, w teoriach, tezach, i aby nie brał z tej kultury czegokolwiek tylko dlatego, że jest aktualne, lecz aby brał to, co prawdziwe, gdyż prawda to zgodna z rzeczywistością identyfikacja tej rzeczywistości w jej istnieniu i w jej istocie. W tej rzeczywistości objawił się Bóg, w ludzkich pojęciach przekazał swoje orędzie zbawienia, spełnia je w Osobie i przez Osobę Chrystusa, Boga-Człowieka. Spotkanie z Chrystusem, wiedza o tym spotkaniu przejęta z Objawienia, nie mogą dokonać się poza realną rzeczywistością, w której Bóg jest pełnią istnienia.

Nie widzę możliwości oderwania teologii dogmatycznej od filozofii realnie istniejących bytów. Chyba że chce się zniszczyć teologię. Nie widzę powodów, dla których teologia, zainteresowana prawdą, miałaby uciekać od przyjaźni z filozofią, którą także interesuje prawda.

I trzeba dodać, że temu wszystkiemu musi towarzyszyć dawanie świadectwa. Obowiązuje to teologa, filozofa, nauczającego, nauczanego, każdego człowieka: dawanie świadectwa prawdzie. W sposób specjalny obowiązuje chrześcijan, gdyż przepowiadanie chrześcijaństwa jest głównie świadczeniem o Chrystusie.

Tego świadczenia nie można jednak oderwać od prawdy i od rzeczywistości. Ze względu na to umiejętność rozpoznawania prawdy i rzeczywistości jest nieodzowna, umiejętność przebywania w realnym świecie bytów stworzonych i w realnym świecie Stwórcy, zarazem miłującego nas Ojca.

Zdarza się świadczenie o idei. I znowu powtórzmy, że może ono być nawet wychowawcze. Sytuuje nas jednak w modelach, nie

sytuuje w rzeczywistości ludzi i Boga, w humanizmie i religii, które są realnymi relacjami. Świadczenie o idei właśnie się zdarza. Myli i niszczy, gdy zdarzy się filozofom i teologom.

Chroni filozofię wierność realnej rzeczywistości. Chroni teologię wierność Objawieniu, odczytanemu jako informacja o wydarzeniach w obszarze rzeczywistości.

Nasze nauczanie chrześcijaństwa, nasze zachowanie, działanie i świadczenie wtedy obudza zaufanie, gdy będzie je potwierdzała realna rzeczywistość: rzeczywistość stworzeń i rzeczywistość Stwórcy, który jest Bogiem w Trójcy Osób.

4. Charakteryzując głoszenie chrześcijaństwa i nauczających, podkreślmy to, że nauczani często nie znajdują pomocy np. w kazaniach. Można kazaniom wiele zarzucić i można w nich znaleźć wiele cech pozytywnych.

a) W grupie negatywów wymienilibym to, że brakuje mi w kazaniach ukazywania prawd wiary w tle historii powszechnej i w tradycji teologicznej w taki sposób, aby „żyło dalej” to, co zawsze „wielkie, prawdziwe i dobre” Brakuje mi przepowiadania dogmatyki, tak wspaniałej w katolicyzmie, wielkiej teologii z Ewangelii św. Jana i z listów św. Pawła, niezwykłej teologii Trójcy Świętej, dobrej chrystologii i eklezjologii, teologii moralnej, ukazującej prawdziwy wymiar naszych powiązań z Bogiem, dosięgających aż etapu mistyki. Brakuje mi wielkiej mistyki katolickiej.

Wciąż lub dość często zamiast historii i dziejów teologii dany mi jest komentarz do dzisiejszych wydarzeń ekonomicznych i społecznych, wszystkim przecież znanych. Zamiast prawd wiary w poważnej prezentacji dogmatycznej są mi prezentowane opowieści o przeżyciach poetów i pisarzy, nie mówiących według mnie w swych tekstach niczego o Bogu, lecz o nastroju, o górach i pięknie, uważanych za spotkanie z Bogiem. Zamiast jasnego obrazu dobra i zła, uświęcającej roli odniesień do nas Boga, natury, miłości i grzechu, uzyskuję wciąż jeszcze obraz nagród i kar. Wywołuje to bolesne przekonanie, że księża w ogóle nie rozumieją kim jest Bóg, ujęty teologicznie i filozoficznie, kim jest człowiek, czym jest grzech i miłość. A zamiast mistyki, tego tak dla nas ważnego ukazania ascetycznego rozwoju człowieka i odmian modlitwy,

ujawniających i wyrażających zaprzyjaźnienie z Bogiem, otrzymuję pobieżne informacje o jodze, o medytacji transcendentальной, o niezrozumiałych dziś umartwieniach świętych średniowiecza. I wychodzę z fałszywym przekonaniem, że bez biczowania, bez spania na kamieniu lub bez śmierci głodowej, jak bł. Maksymilian Kolbe, nie będę święty. Mówię więc trudno i wchodzę w codzienne życie bez perspektywy na przyjaźń z Bogiem, wymagającym ode mnie nie dających się realizować działań.

Brakuje mi też tego sposobu i klimatu mówienia, który narzucał się, gdy przemawialiśmy do Ojca Świętego podczas jego pielgrzymki w Polsce. Były starannie dobrane słowa, było wzruszenie, trochę speszenia, poczucie wyróżnienia i potrzeba opowiedzenia spraw najważniejszych. Tymczasem kazanie jest tak głoszone, jak gdyby obok nas nie było Boga. A przecież On jest tu dosłownie realny. Jest ponadto podczas kazania w Eucharystii, bliżej niż papież. Słucha kazania. Naprawdę!

Brakuje mi ponadto tej wiedzy o człowieku, która nie pozwala rozwiązywać jego trosk i problemów w pobieżnej, płytkiej psychologii. Zresztą, czy psychologia jest w stanie w ogóle rozwiązać ludzkie problemy? Brakuje mi filozofii, różnicy między teorią i rzeczywistością, między ideologią i religią, między tym, co istotne i drugorzędne. Nuży mnie i przeraża mieszanie języków, dyscyplin, argumentacji nie na temat, a głęboko martwi zatrzymywanie słuchaczy wciąż na etapie propedeutyki chrześcijaństwa i katechumenatu.

Uważam kazania za współczesny sposób umartwienia.

b) W grupie pozytywów wymieniłbym przede wszystkim dobre intencje księży, ich wprost wzruszający wysiłek, aby kazanie było ciekawe, czytelne, zapamiętane, aby poruszyło i przybliżyło do Boga. Stosują oni jednak model homilii ozdobnej, a nie ukazującej prawdę. Cenią bardziej formę niż treść wypowiedzi. Starają się o uwyrażenie aspektów duszpasterskich, co często staje się pragmatyzmem apologetyczno-pedagogicznym. Nie wiedzą, że Boga znajduje się i przybliża na drogach prawdy, a nie na drogach afektów wychowawczych o charakterze paraliturgicznego *savoir — vivre'u*. Tak mało wiedzą, jakże mało. Jako pozytyw wymienił-

bym także szczere przejęcie się człowiekiem, wprost miłość do człowieka. Jest ona ważnym elementem strukturalnym homilii. Jest bowiem jej podstawowym argumentem.

A jeżeli wolno coś radzić homiletom, to sugerowałbym zorientowanie homiletyki na cel, którym byłby jednak, jak nazywał to już Cynceron, mądry mówca. Służyłby on Kościołowi wiedzą i swym świadectwem. Taki cel wymagałby realizowania trzech zespołów praw:

Pierwszy to troska o filozoficzne i teologiczne kształcenie księży na poziomie uniwersyteckim, zarazem troska o ich głębokie wychowanie religijne. Chodzi o takie kształcenie, które rozwinie myślenie, a nie tylko dostarczy minimum erudycji. I chodzi o takie wychowanie religijne, które przyjaźń z Chrystusem uczyni sensem życia.

Drugi to zadbanie o słuchaczy kazań w taki sposób, aby już w szkole podstawowej i średniej mieli poza lekcjami religii i kazaniem czasopisma i książki, wprowadzające ich na co dzień w wielkie, pełne chrześcijaństwo przez teologię Trójcy Świętej, chrystologię, mariologię, mistykę. Trzeba mimo wszystko takie czasopisma i książki wydawać.

Trzeci to poprzez dogmatykę wprowadzanie mówcy i słuchacza w rozumienie chrześcijaństwa, a poprzez stałą lekturę Pisma św. i psalmów wprowadzanie w modlitwę.

Mądry mówca i mądry słuchacz, którzy zarazem się modlą, to warunki utworzenia dobrej parafii jako wspólnoty, która jest Kościołem, a więc jednością ludzi z Chrystusem, spajanych obecnością Ducha Świętego.

Ostatecznie bowiem celem homiletyki jest poprzez działanie mądrego mówcy także współtworzenie Kościoła.

c) Moje wyakcentowanie dogmatyki w nauczaniu chrześcijaństwa jest — tak sędzę — poprawnie soborowe, gdyż jest zgodne z myślą kard. Karola Wojtyły w jego książce pt. „U podstaw odnowy” Niech świadczy o tym kilka przytoczeń.

Kard. Karol Wojtyła pisze, że „nauka wiary i moralności stanowi treść nauczania Pasterzy Kościoła, co sprawia, że akty Magisterium o charakterze doktrynalnym mają zarazem znaczenie

pastoralne, akty zaś o charakterze pastoralnym — poprzez zakorzenienie w nauce wiary i moralności — mają zarazem znaczenie doktrynalne”³.

Mogłem więc powiedzieć, że przez nastawienie duszpasterskie rozumiem wprowadzenie ludzi w teologię dogmatyczną. Przytoczony tekst pozwala nawet twierdzić, że aby aspekt pastoralny był zgodny z Magisterium, trzeba poznawać dogmatykę. Dodajmy, że trzeba poznawać także filozofię, gdyż dogmatyka zawsze jej potrzebuje.

Pisząc, że „udział człowieka w ... spotkaniu z Bogiem, jakie stanowi wiara, jest w pełni osobowy”, kard. Karol Wojtyła czyni czymś przydatnym dla teologii filozoficzną teorię relacji osobowych, podmiotowanych przez własności transcendentalne osób. Teolog, korzystający z tej teorii, może ukazać prezentowane przez siebie prawdy religijne w samej, filozoficznie zidentyfikowanej rzeczywistości. Pozwala to słuchaczowi wyraźniej zobaczyć rolę i miejsce Boga oraz Jego działań w człowieku i świecie.

Jeżeli „objawienie Tajemnicy Przenajświętszej Trójcy stanowi zarazem jakby szczyt świadomości Kościoła”, to wprowadzenie słuchaczy w teologię Trójcy Świętej jest wprost konieczne, gdyż pozwala wnikać do końca w życie Kościoła. A ascetyka i mistyka trynitarystyczna stają się przy tym akcentem podstawową teorią drogi człowieka do świętości. Tę myśl potwierdzałaby wypowiedź, że „gdy łączymy się ze sobą we wzajemnej miłości i w pełnej chwale Trójcy Przenajświętszej, odpowiadamy najgłębszemu powołaniu Kościoła i uczestniczymy w przedsmaku liturgii doskonałej chwały” (KK 51).

Pogłębiające się życie religijne człowieka przejawia się w jego świętości, która „w szczególny sposób uobecnia Boga, staje się Jego żywym świadectwem i potwierdza prawdę Ewangelii”. Ta „Świętość, która zawsze jest odpowiedzią we wierze na Boży dar, na łaskę, przybiera postać doskonałości moralnej, której centrum stanowi miłość”

Jeżeli miłość jest relacją osobową, która powstaje wtedy, gdy ludzie oddziałują na siebie swym istnieniem, i gdy podobnie oddziaływała na nich Bóg, to wynikający z *metanoi* i humanizmu wysiłek

podtrzymywania w trwaniu relacji osobowych stanowi moralność. Grzechem i złem jest niszczenie tych relacji, a zbawieniem jest nieutralne trwanie tych relacji, wiążących ludzi z Bogiem we wzajemnej współobecności.

Cieszę się, że w teologicznych poglądach kard. Karola Wojtyły mogę znaleźć zbieżność z wynikami uprawianej przeze mnie filozoficznej analizy relacji osobowych. Świadczy to o tym, że teologia i filozofia odczytują realną rzeczywistość bytów, jawiących się jako stworzenia i ich Stwórcę.

5. Jeżeli — mówiąc najkrócej — apostołstwo jest nauczaniem i świadczeniem, to z pozycji nauczanego trzeba stwierdzić, że nauczający nie zawsze są przygotowani do apostołstwa w jego części stanowiącej nauczanie. Dotyczy to zarówno duchownych, jak i świeckich. Ich homilie i wykłady często wskazują na to, że nie czytają oni wciąż Pisma św., głównie wspaniałej Ewangelii św. Jana i listów św. Pawła, że nie znają dobrze teologii dogmatycznej i moralnej historii dogmatów i mistyki, tak potrzebnych, aby zafascynować i zmobilizować do wejścia w rzeczywistość prawd chrześcijaństwa.

Nauczani sami muszą sobie radzić. Ich rola więc w poznawaniu chrześcijaństwa jest tym bardziej ważna i zresztą trudna: sami siebie muszą nauczać.

Byłoby łatwiej, gdyby nauczanie (było jednak relacją dwu osób: nauczającej i nauczanej, relacją, która przekształca się w odniesienie do Chrystusa.

W relacji dwu osób każda z nich byłaby współodbiorcą i współtwórcą wartości.

Należy tu dopowiedzieć uzupełniając wcześniejsze ujęcie, że wartości nie są ideałami, wynikiem ewoluowania poglądów, ani własnościami człowieka, jak prawda i dobro. Nie są też relacjami człowieka do możliwych zrealizowań. Są po prostu trwaniem relacji miłości, wiary i nadziei, opartych na realności, prawdzie i dobru osób, które jako byty tymi własnościami do siebie się odnoszą.

Jeżeli wartości są trwaniem relacji osobowych, to właśnie każda z osób jest ich współodbiorcą i współtwórcą przez wysiłek intelektu i woli, wspomagający to trwanie.

Można z kolei stwierdzić, że rola nauczanych w każdym apostołstwie, także więc w apostołstwie świeckich, ważna rola powodowania skuteczności apostołstwa, polega właśnie na współtworzeniu i współodbieraniu relacji nauczania, która nie jest prezentowaniem wartości, lecz udziałem w nich jako trwaniu relacji miłości, wiary i nadziei. Ponieważ te relacje są oparte na rzeczywistości, prawdzie i dobru osób, wobec tego otwartość nauczanych na dobro, prawdę i rzeczywistość jest warunkiem skuteczności nauczania. A ponieważ prawda, dobro i rzeczywistość oraz oparte na nich relacje wiążące ludzi, stanowią humanizm, w takim razie także humanizm jest warunkiem skuteczności apostołstwa. Te relacje, wiążące ludzi z Bogiem, są religią. Ostatecznie więc trwanie w religii jest podstawowym warunkiem skuteczności apostołstwa. Gdy trwamy w religii, w powiązaniach z Bogiem przez miłość, wiarę i nadzieję, zawsze zresztą poprzez Chrystusa, apostołstwo staje się na co dzień pełnieniem kapłaństwa wspólnego.

Zestawiając pod koniec i uwyraźniając warunki skuteczności apostołstwa świeckich, te właśnie, a) które są współpartnerstwem nauczających i nauczanych, współtworzących i współodbierających relacje nauczania oraz relacje miłości, wiary i nadziei, b) które są otwartością na rzeczywistość, prawdę i dobro, c) trwaniem w humanizmie oraz d) trwaniem w relacji, można powiedzieć, że mądry nauczający i mądry nauczany to w płaszczyźnie nauczania najdonioślejszy warunek skuteczności apostołstwa.

W płaszczyźnie świadczenia tym warunkiem jest współobecność nauczającego i nauczanego, a przede wszystkim ich współobecność z Chrystusem. Obecność ma postać miłości, wiary i nadziei. Jest wobec tego współbytowaniem dwu osób, ich współotwarciem na siebie i współoczekiwaniem trwania w zasięgu siebie przez udział w swym wewnętrznym życiu osób. Tak określona obecność wyjaśnia i stanowi nie tylko humanizm i religię, lecz także zbawienie.

¹ Na temat naszego udziału w skutkach i darach Wcielenia i Odkupienia por. w encyklice Ojca Świętego Jana Pawła II, *Redemptor hominis*, fragment 9 i 10. ² W części 3 i 4 tego tekstu korzystam z myśli lub fragmentów, wziętych z mojego artykułu pt. *Wiedza i świadczenie* (w druku). ³ Kard. Karol Wojtyła, *U podstaw odnowy — studium o realizacji Vaticanum II*, Kraków 1972, s. 13. Dalsze cytaty są brane kolejno ze stron: 17, 49, 163, 165, 167.